

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 4 marki (za odnośnienie do domu dopłaca się 20 fen. kwartalnie) z przesyłką pocztową kwartalnie 4 marki 50 fenigów.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 marki; na 1 stronie okładki 1 marka 20 fen.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 60 fen.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 50 fen.; Kronika towarzyska, Nekrologi nadesłane po 1 marce 50 fen. za wiersz. Marginesy: 1-stronie 20 marek, przy Nadesłanych 16 mar.; na ostatniej str. 14 mar. i wewnątrz 12 mar. Artykuły reklamowe 350 mar. za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 35 z dnia 26 sierpnia 1916.

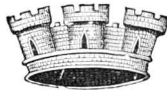
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.

Do krycia Dachów i Izolacji

„Ruberoid”

Najlepszy, najtrwalszy i najekonomiczniejszy materiał.

Dr. Ludwik Zieliński
Warszawa, Nowy-Swiat 41.
(od 1-go Września: Al. Jerozolimskie № 37).



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ulgi na wyp. niezd. do pracy
Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.

8857 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.
Wilno, róg S-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Pamiętajcie
o wpisach szkolnych.
Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata”.

sach wschodnio-rosyjskich stało się to, co wśród naszych podlaskich i częściowo białoruskich byłych unitów: na podstawie ukazu tolerancyjnego „nawrócenia” niegdyś inorodcy rzucali prawosławie i tłumnie, bo setkami tysięcy, wracali do wiary ojców: mahometanizmu i bałwochwalstwa. Wśród Wotyaków były wypadki, że porzucali prawosławie nawet — popi miejscowego pochodzenia.

Wyjątek w tem ogólnem zjawisku tworzą jedynie Rusini, łatwo naogół ulegający rusyfikacji, przedewszystkiem wskutek wspólności religijnej z Wielkorusami. Z tym jedynym też „separatyzmem” nie dopuszczają żadnego kompromisu nawet liberalne żywioły rosyjskie, jak się to w dobie rewolucyi okazało z wystąpieniem takich przedstawicieli lewicy, jak Piotr Struve lub Pogodin, którzy, wychodząc ze stanowiska jedności narodu rosyjskiego, potępił ruch ukraiński i wezwali do najostrej wojny z nim walki. Rozmiary separatyizmu tego są nikłe, wykształcony ogół ukraiński nie myśli wyosabiać się z wielkoruskiej rodziny, atoli i tu Rosya po 140 latach rządów po prawym brzegu Dniepru a po 250 latach rządów na brzegu lewym, na ziemi, jak samą twierdzi, „rdzennie rosyjskiej”, nie zapobiegła możliwości tworzenia się ruchów pod hasłem narodowej odrębności.

Te wszystkie fakty i zjawiska dowodzą, że Rosya rozporządza minimalną zdolnością do asymilowania żywiołów obcych.

Jako symbol może tu posłużyć — stolica państwa. Przed laty dwustu Piotr zalażył ją na obcym, czuchońskim założeniu. Po dwustu latach Mikołaj II ogląda pod bramami swej rezydencji tych samych obcoplemieńców, niezrozumiałym mówiących językiem, których oglądał tam Piotr I. Dla pełnego oświecenia tej wymownej próby rosyjskich zdolności asymilacyjnych warto przypomnieć, iż

Siła asymilacyjna Rosyi.

2

Fiasko systemu rusyfikacyjnego ukaże się w jeszcze jaskrawszem świetle, gdy się zważy, że system ten miał przeważnie nietylko dość, ale bardzo wiele czasu, aby doprowadzić do jak najpomyślniejszych wyników. Pomijając nasze obszary, przyłączyła Rosya ludy na wschodnich wybrzeżach morza Czarnego w r. 1829. Gruzyę, Imeretję i Mingrelię na Kaukazie w latach 1801 — 1804. Krym i Kubań w r. 1783, ziemie Kirgizów i Baszkirów w r. 1730. Tatarów kazańskich, astrachańskich i plemioną najbliższej części Syberyi jeszcze w stuleciu XVI. Są to właśnie ci inorodcy, którzy, ku zdumieniu powszechnemu, wykazali w roku 1905 niespodziewane zupełnie aspiracje własne. Rosya miała zatem dość czasu, aby ich przerobić i wchłoniąć w organizm narodowo-rosyjski. Że do tego celu oddawna świadomie dążyła, że nie wczoraj dopiero wpadła na myśl rusyfikowania, świadczy o tem instrukcja Katarzyny II do księcia Wiazemskiego z r. 1764, w której była księżniczka von Anhalt-Zerbst mówi o świeżo pozyskanych naówczas obszarach: „Te prowincye należy najlżejszemi sposobami doprowadzić do tego, aby się zruszczyły i przestały patrzeć, jak wilki w lesie”.

Równie oplakane wyniki misyjnej wykazała rosyjska religia narodowa. Nie będziemy tu wskazywać na znane próby podboju katolicyzmu, uwieńczone skutkiem mniej lub więcej połowicznym tylko tam, gdzie użyto najbrutalniejszego gwałtu, ani przypominać „opornych”, którzy w sprzyjającym momencie po wielu latach porzucili ze wstrętem wymuszoną przynależność do prawosławia. Pójdziemy raczej znowu na wschód, gdzie apostołstwo rosyjskie przeważnie spotykało się z wyznaniem znacznie niżej stojącemi i poruszało się po linii możliwie najmniej oporu. Wśród plemion nadwołżańskich prawosławie „szerzy się” od — paru setek lat i dotąd jeszcze nie może utrwalić tam swego panowania ani na dobre się zakorzenić. Według dokumentu urzędowego z r. 1897, sprawosławieni oddawna Wotyacy w liczbie blisko 400.000 „wierzeniami i zwyczajami mało się różnią od pogan”. Mordwinów w gub. tambowskiej są pobożni, odwieczają cerkwie, ale jednocześnie gorliwie spełniają obrządku pogańskie: w pewnych miejscowościach bałwochwalstwo daje się zauważyć u Mordwinów, ochrzczonych przed — dwustu laty. To samo spostrzega się u innych, To też w r. 1905 na tych dalekich kre-



w czasie, gdy powstawała nowa stolica Rosyi, pobliski nam Wrocław znajdował się na obszarze językowym polskim. Czuchoncy byli pod murami Petersburga dwa wieki temu i są tam do tej pory. Polscy Ślązacy istnieli pod Wrocławiem jeszcze półtora wieku wstecz — dziś niema z nich ani śladu. Zarysowuje się tu jasno różnica między dwoma wielkopolskimi państwami, z których jeden umie organicznie spajać ze sobą pozyskane obszary, drugi podbija je, aby z całym rynsztunkiem bezwzględności i nieprzebierania w środkach stanąć bezradnie wobec zadania wchłonięcia w swój organizm nawet — Czuchonców. Warunki, jakimi rozporządzało plemię wielkoruskie w swym pochodzie wynaradawiającym na wschód i zachód, na północ i na południe, były dla niego w najwyższym stopniu korzystne. Potężne państwo i wielki naród — kogóż miały przerobić na miąższ rosyjski? Wotyaków i Czuwaszów, Białorusinów i Estów. I mimo setek nieraz lat, zużytych na wysiłki asymilacyjne, ów skromny i łatwy cel osiągnięty nie został. Ten fakt wyciska na rusyfikacyi piętno podwójne: rzeczy nietylko niemoralnej, ale i bezcelowej.

Rozszerzanie własnych cech narodowych na żywioły obce niekoniernie musi być czemś zdrożnym i oceniać trzeba je, zależnie od okoliczności, rozmaicie w różnych wypadkach. Wynaradawianie skrytalizowanych indywidualności narodowych jest działaniem przeciw kulturze, gdyż zuboża ją o ton odrębny, a ponieważ dokonywać się może tylko drogą gwałtu, jest przeto zawsze zbrodnią. Asymilowanie surowej masy etnicznej na rzecz wyżej ukształconej zbiorowości może być naturalnym procesem, a zbrodnią staje się dopiero wówczas, gdy odbywa się przy użyciu brutalnej przemocy fizycznej. Rosya czyniła jedno i drugie. Dopuszczała się zamachów na narody, posiadające oddawna ustalone własne oblicze, posunięte w rozwoju nieraz znacznie dalej od Wielkorusów, i gwałtem narzucała swój język i duszę plemionom, które nie zdążyły wykształcić w sobie w dostatecznej mierze świadomej odrębności. Gdyby rusyfikacya, przy użyciu takich środków, mogła wykazać się pożądanemi dla siebie skutkami, trzeba by ją było wprawdzie potępić ze stanowiska moralności, względnie interesów kultury, ale przynajmniej musiałoby się jej przyznać celowość. Tak czy owak, naród rosyjski stałby się przez skuteczne wynaradawianie innych liczniejszym, większym, bogatszym w możliwościach przyszłości. Rosya jednak tem jed-

nym uprawnieniem swej polityki narodowościowej wykazała się nie może. Umiała ona tylko podbijać w najgrubszym tego słowa znaczeniu, podbite ludy umie uciskać i wyzyskiwać, umie dręczyć i grabić, umie zubożać i wycieńczać, umie wstrzymywać i cofać ich rozwój. Przetwarzać nie potrafiła, względnie czyniła to w stopniu, który wobec ogromu zużytej energii nie może być brany poważnie w rachubę.

Była też i jest w stosunku do ujarzmionych przez siebie narodów raczej duszącą zmorą, niż istotnem niebezpieczeństwem, mogącym zagrozić samemu ich bytowi. Tyczy się to przedewszystkiem nas, Polaków. Już fakt, że nie sąsiadujemy bezpośrednio z plemieniem wielkoruskiem, żeśmy przedzieleni od niego ścianą innych jednostek etnicznych, osłabić musiał w niemalym stopniu widoki wciśnięcia się żywiołu rosyjskiego w nasze obszary. Państwowość zaś rosyjska, która umiała nam tyle ciężkich szkód wyrządzić, mimo całej swej piekielnej „dobrej woli“ zrusyfikowania Polski, okazała się za słabą, aby wynarodowić choćby piędź ziemi z naszych odwiecznych plemiennych siedzib; przeciwnie, dzięki niezmożonej żywotności naszej a wewnętrznej bezsile panującego elementu rosyjskiego, zdołaliśmy pod najśroźszym uciskiem posunąć nasz językowy obszar trochę ku wschodowi (na Białej Rusi i w Chełmskiem). Co niemożliwem okazało się w stosunku do ludów nawet niżej stojących od Rosyan, to, oczywiście, stokroć bardziej niemożliwem musiało się okazać wobec Polski, narodu o tysiącletniej tradycyi dziejowej, o starej,

świątyni kulturze i silnej woli rozwijania się własnymi torami. Tylko na historycznych naszych kresach, gdzie żywioł polski ginie wśród morza obcego żywiołu, i tylko z pośród rozproszonych w głębi caratu rzesz wychodzących system rusyfikacyjny mógł porwać poszczególne ofiary, — na ziemi polskiej nie zdołała Rosya drogą pokojowego procesu wynarodowić ani jednego dziecka polskiego i próby rosyjskie wynarodowienia Polaków przejdą do historii jako krzyżująca niedorzeczność, jako krwawy absurd.

Rusyfikacya, tą drapieżną myśl, w imię której Rosya stała się więzieniem dla stu narodów między Kamczatką i Wisłą, przejawiała wybitną bezpłodność. Przyszłość nie rokuje jej żadnych zmian na korzyść, przeciwnie, może widok jej tylko coraz bardziej pogarszać. Naród rosyjski, któremu postawiono gigantyczne zadanie pochłonięcia stu milionów obcoplemieńców, znajduje się w swoim państwie w mniejszości, tworzy 43% jego zaludnienia. Zaasymilowanie pozostałego ogromnego odsetka ludów, jak poucza długie i w najpomyślniejszych warunkach odbyte doświadczenie, przechodzi jego zdolności i siły. Dalsze w tym kierunku dążenia będą musiały spotykać się z oporem trudniejszym jeszcze do pokonania, gdyż poczucie narodowe żywiołów nierosyjskich może tylko rosnąć, nie maleć, czego zapowiedź wymowną przyniósł rok 1905. Te fakty i dane przesądzają też o przyszłości Rosyi dobitniej, niż wszystkie pożądaną „prawdziwie rosyjskich“ patriotów.

Antoni Chotoniowski.

Z konkursu na rozplanowanie Powiśla i Dzielnicy Staromiejskiej.



Nagroda III-cia. Autorami projektu są: pp. E. Bartłomiejczyk, K. Jakimowicz, W. Michalski, W. Wróbel i B. Zurkowski.

Z frontu Wschodniego.



Przejsie przez las.



W polu.

Patryotyzm bułgarski.

Znany orientalista p. Jan Grzegorzewski, kierownik stacji naukowej „Hjacyntium“, świetny znawca stosunków politycznych na Bałkanach, dzieli się z czytelnikami „Świata“ interesującymi informacjami i spostrzeżeniami z Bułgarii.

Podczas władztwa tureckiego — spiskowców i rewolucjonistów bułgarskich łapał; wójtowie własni z pomocą chłopów i oddawali ich w ręce władz. Dziś niema tam chłopca, któryby nie mówił z dumą o sobie: *az sem bułgarin*. Cała ludność przejęta jest do szpiku kości uczuciem miłości ojczyzny i obowiązku współdziałania z rządem i kierownikami

myśli bułgarskiej. Trzydziestolecie własnych rządów i własnego państwa z gruntu przeobraziło psychikę ludu; przepoiło go patryotyzmem.

Wojkowość i szkolnictwo dokonały cudu tego. W budżecie księstwa dwie tylko rubryki dominowały nad wszystkim; innymi i pochłaniały dwie-trzecie wydatków. Mieć dobrze, zdolnego oficera i dzielnego żoł-

nierza, uświadomionego celów narodowych nauczyciela ludowego i wychowanego przezeń ucznia patryotycznego—to główne były dwie troski polityków bułgarskich. Ale koszary spełniały nietylko zadania militarne: były one drugą szkołą kształcąca i wychowawczą; analfabeta wychodził z niej człowiekiem umiejącym czytać, pisać, rachować, znającym geografii i dzieje kraju ojczystego, tudzież przejętym na wskroś obywatelskością obowiązków względem ojczyzny.

Przy pierwszych początkach pracy odrodzenia przewodnicy narodu ocknęli się w położeniu nad miarę trudnym. Społeczeństwu brakowało tej warstwy, która w społeczeństwach europejskich odgrywała twórczą rolę dziejową i kulturalną, brakowało szlachty, zamożnych ziemian i inteligencji, z niej wyrosłej; pozostali tylko sami chłopci i mieszcianie, tudzież rekrutujące się z nich duchowieństwo. To ostatnie przez cztery wieki było jedynym przedstawicielem bułgarszczyzny w kraju. Poniżone i zdeptane przez ekumeniczny patryarchat grecki przedstawicielstwo to mogło tylko w słabej mierze wykonywać swe posłannictwo i rozwijać je bardziej żywiołowo i etnicznie, niż z siłą świadomości zupełnej. Był kościół służył całkowicie celom narodowym—stało się hasłem pierwszych patryotów. Toć aby się oderwać od wpływów greckich, rzucono się w objęcia Rzymu, ale gdy uśmiechnęła się nadzieja zdobycia niezawisłości Kościoła narodowego, zerwano z Rzymem i zdobyto własny egzarchat który też ujął w swe ręce całe szkolnictwo — ludowe i średnie. Było to na rękę patryotom nawet wówczas, gdy utworzyło się księstwo po roku 1878 i prowincja autonomiczna, t. zw. Rumelia Wschodnia i choć w pierwszym funkcyonowało oddzielne ministerium oświaty, a w drugiej dyrektoryat oświecenia; pod ich zawiadywanie przeszły tam wprawdzie szkoły, ale duchowieństwu wciąż jeszcze zostawiano wpływ znaczny i na szkolnictwo i wogóle na społeczeństwo. Ze zaś egzarchat rezydował w Konstantynopolu pod bokiem sultana, pod którym też została cała Macedonia i część Tracji, wolano mieć w obu tych prowincjach wszystkie szkoły pod kierunkiem i władzą egzarchy-bułgara, niż rządu tureckiego. Gdy wszakże z czasem spostrzeżono, że duchowieństwo księstwa i Rumelii, zmuszane w sprawach kościelnych ulegać swej głowie, pozostającej na obcej ziemi, ulegało też jej i w sprawach świeckich ze względu, że ta głowa liczyć się musiała z wymaganiami turków, gdy klasowość duchowieństwa tego wy-

Z frontu wschodniego.



Jeziro Narocz.



Wieś nad Jeziorem Narocz.



Obóz żołnierski.

dała się nie zawsze zgodną z aspiracjami społecznymi i patriotycznymi narodu, ci sami mężowie stanu, którzy pracowali dawniej nad utworzeniem własnego kościoła narodowego i obdarzeniem go przywilejami, pozbawili duchowieństwo za uchwałą sejmiku znacznej części prerogatyw, nawet politycznych i obywatelskich. Odtąd nie wolno duchownemu być posłem na sejm, odtąd duchowny nawet religijnie nie wykląda w szkołach rządowych.

Duchowieństwo bez szemrania poddało się tym zarządzeniom, jako dyktowanym dobrą wolą i pochodzącym od własnej reprezentacji narodowej.

Podobną bezwzględność zastosowano też do inowierców i inoplemieńców. W Bułgarii panuje szeroka tolerancja religijna: wolno każdemu wyznawać, co się mu podoba, nawet publicznie ateizm, ale nie wolno iść w poprzek dążeń narodowym. Gdy Grecy w Atenach i w patriarchacie sambiulskim zwrócili ostrze swej polityki przeciw Bułgarom, za skinięciem różdżki czarodziejskiej patriotów bułgarskich w księstwie w ciągu jednego tygodnia ludność poodbierała od Greków pozostające jeszcze w ich ręku cerkwie i położyła swą ciężką rękę na handel i okręty greckie. W ciągu kilku miesięcy

przeszło 60.000 Greków wyemigrowało z Bułgarii.

Jak na całym bliższym Wschodzie, tak też i w Bułgarii przebywają Żydzi, dawniej zamieszkali hiszpańscy, t. zw. Szpaniołi, mówiący żargonem hiszpańskim, i Polscy—żargonem niemieckim. Ani jednego, ani drugiego nie uznają Bułgarzy za język krajowy i równouprawniony. Tylko upośledzone i zacofane jednostki uporeczywie trzymają się tych żargonów, reszta stara się przyswoić sobie język krajowy. O wydawaniu dzienników i pism żargonowych ani mowy niema, mimo ogromnej wolności prasy skrupowanej tym tylko warunkiem, aby redaktorowie posiadali wykształcenie uniwersyteckie i wogóle wyższe. Społeczeństwo całe czuwa nad tem, aby ci tylko Żydzi i Cyncarowie (wołosi macedońscy) otrzymywali przedsiębiorstwa rządowe lub koncesje na eksploatację bogactw krajowych, którzy są znani ze swego patriotyzmu bułgarskiego.

Zasada kupowania u swoich, jak i cała regulatywa asymilacyjna w życiu ekonomicznym, tem łatwiej tam wchodzi w życie, że sam żywioł bułgarski jest wielce odpornym, pełnym inicjatywy i przedsiębiorczości, co przy jego oszczędności i pracowitości pozwoliło mu wyrobić u siebie silny stan własny kupiecki i rze-

mieślniczo-przemysłowy, nie mówiąc już o rolniczym, który jest wybornym, a jeden i drugi, jak całe społeczeństwo bułgarskie, rozwija się na gęstej sieci kooperatyw i stowarzyszeń.

Przy takich właściwościach i zarządzeniach energia społeczeństwa solidarnego podniosła się na wyżyny, przedtem nie marzone. Kraj o ludności 4 i pół miliona ludzi (w tej liczbie przeszło pół miliona Turków) mógł podczas wojny bałkańskiej 1912 r. wystawić półmilionową przeszło armię, która zwycięsko pokonała groźne ongi dla całej Europy państwo Osmana. W owych to czasach po wsiach i miastach, wyludnionych powołaniem wszystkich zdolnych do broni na pole walki, widziało się całe zastępy dzieci kilkuletnich, musztrujących się zabawą na ulicach i placach z nasadzonemi na kije kozikami drewnianymi, a przywódcę ich, 5-letniego robaka, salutującego bunczecznie przechodnią z okrzykiem:

— *Czytco, p'et' na noż!* (wujciu, pięciu (t. j. wrogów) na bagnet).

Co nie przeszkadzało po skończonej wojnie umorusanym w kurzu pacholetom tym samym tarzać się po przyjacielsku z dziećmi tureckimi w tej samej wiosce, lub w tem samym miasteczku.

Jan Grzegorzewski.



Fot. Szałwiński.

Zjazd Członków Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego we Włocławku.

Nastroje szwedzkie.

Sztokholm przyzwyczał się do wojny. Niema wiadomości, któraby mogła zdziwić dziś bywalca kawiarni „Odeon” czy też „Riviera”. Czyta francuskie spokojnie komunikaty, delectuje się nad-elo kwencją sprawozdawców wojennych, chwilami zajrzy do wynurzeń sztabu generalnego rosyjskiego, ale uważnie czyta, co piszą Anglii i Niemcy. Prasa włoska przychodzi tu z wielkiem opóźnieniem i nie jest wcale czytana, gdyż nikt nie zwraca zupełnie uwagi na to, co dzieje się pod Goryczą lub w Dolomitach. Trzeba jednak zaznaczyć, że i sukcesom rosyjskim na Bukowinie też niewiele poświęca się miejsca. Za to wiadomości z nad Somme'y mają specjalistów, którzy cierpliwie wyluszcza ją mądrość angielskich poruszeń. Przy stoliku pobocznym znajduje się zaraz inny pan, który z równą znajomością przedmiotu wykaże tryumf niemieckiej strategii na froncie francuskim.

Nie dziwi się niczemu więc mieszkaniec Sztokholmu.

I jest naprzykład przekonany, że mamy już państwo polskie. Pytam, skąd to przypuszczenie:

— Przecież gazety komunikowały, że w Warszawie już zebrała się Konstytuanta.

— Mylna informacja. Rada miejska zaczęła swoje urzędowanie.

Przemysłny szwed kiwa głową i dodaje z odcieniem lekceważenia:

— Pan pewno jest koalicyonista.

W ostatnich czasach urok koalicyonistyczny zbladł w Szwecji niepomiernie. Stało się to dzięki namiętnym i utalentowanym publicystom, jak Gustaw M. Steffen, dr. Adrian Molin. Specjalnie poświęcili oni swe pióra, by wykazywać

powierzchnowość gallomanii, by podkopywać autorytet angielski.

Do wojny Francya cieszyła się dużą sympatją w Sztokholmie. Tradycyjnie wzorowano się na sztuce i nauce francuskiej, a dziś twierdzą owi publicyści, że „kultura Francji, to tylko kultura form. Wpływ więc wywierać może niegłęboki. Rzecz się ma inaczej z Niemcami. Wraz z Reformacją niosły Niemcy kulturę fundamentalną, gruntowną, podnoszącą masy ludowe na stanowisko samodzielnego czynnika cywilizacyjnego. Kultura niemiecka budzi energię twórczą narodu szwedzkiego. Możliwe, że w znacznym stopniu sprzyja też powinowactwo krwi, rasy germańskiej”.

Równocześnie z krytyką koalicyi zjawily się na szpaltach pism zale do Rosyi. Specjalnie sprawa finlandzka jest tu żywo omawiana. Uważają oni, że jest posłannictwem szwedzkim cywilizowanie tego kraju i obrona przed zachłannością kultury wschodniej. Czy Finlandya byłaby z tego zadowolona — to inna sprawa. Jest faktem jednak, że kwestya finlandzka skłania opinie szwedzką do zajęcia frontu teoretycznie antirosyjskiego. Teoretycznie — gdyż o aktywności niema mowy. Nikt tu nie wierzy, by Szwecya zechciała ryzykować wojnę. Od stu lat nie wojowano, od stu lat biernie trwa Szwecya i to jej daje pewne polityczne prerogatywy.

W ostatnich też czasach po Sztokholmie krążą różne wiadomości o pokoju. Co jakiś czas wznawiają się te wiadomości i za każdym razem wszyscy uważają je za pewne, za najpewniejsze. Teraz też mówią o jesieni, która ma przynieść ludom pokój.

Czy sprawdzi się ta pogłoska?

Sztokholm bowiem przyzwyczał się do wojny.

Sztokholm.

F. L.

Zjazd członków Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego we Włocławku.

Od 3-ch lat istniejący we Włocławku oddział Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego rozwija się bardzo pomyślnie. Działalności swojej nie zamknął li tylko w ciasnych ramach doskonalenia sił zawodowych i obrony interesów materialnych członków, lecz, w dobrem zrozumieniu ciężących na nim społecznych obowiązków, podjął na szerszą skalę pracę oświatową, a w czasie wojny stał się głównym ogniskiem życia umysłowego miasta. Staraniom oddziału, któremu przewodniczy p. R. Kobendza, zawdzięczają swoje powstanie takie placówki oświatowe, jak Uniwersytet ludowy, Kursy dla analfabetów, Odczyty i pogadanki dla mieszkańców miasta, a w ostatnich czasach liczące już kilka tysięcy dzieł dwie biblioteki: „Nauczycielska” i „Trzeciego Maja” dla młodzieży. To też nauczycielstwo okoliczne ziemi kujawskiej, płockiej i dobrzyńskiej, pojmując całą ważność jednoczenia się, licznie zapisuje się pod jego sztandary.

Kulminacyjnym niejako przejawem działalności Oddziału był urządzony w pierwszej połowie lipca r. b. Zjazd członków korporacji.

Wygłoszono na nim wiele odczytów i referatów dyskusyjnych, poruszających wszystkie dziedziny życia nauczycielskiego. Referaty wywołały ożywioną dyskusję. Nauczycielstwo wróciło z tego Zjazdu na swoje posterunki podniesione i wzmożone na duchu.

Wojna żołnierska a wojna literacka.

Opisy bitw, ataków, marszów malowniczo kreślą grozę wojny obecnej. Najplastyczniej opisują jej zachłanność i majestat sprawozdawcy urzędowi różnych pism. Czytałśmy już opis bitwy aeroplanów, byliśmy świadkami walki sterowca z flotyllą całą lekkich i zwinnych samolotów, pogrążyliśmy się na dno morza, by stoczyć z łodzią podwodną bój na śmierć i życie. Czy nie wiemy wreszcie, jak wygląda linia bojowa? Przestrzeń płaską czy też wyżyny dolomitowych skał maluje tak pociągająco, dekoracyjnie sprawozdawca, że czytelnik nie raz w duchu myśli, co za szczęście, iż zdołał ocalić korespondent swoje życie. Wreszcie ogień huraganowy, dnie i noce niemiłkającej, strasznej kanonady, która ziele ogniem i żelazem! Przez wszystkie te tortury przechodzi czytelnik, zazdroszcząc przygód wojennych sprawozdawcy — bo jednak, pomimo strat olbrzymich, zdrowo i czerstwo zawsze wygląda opisywacz okropności wojennych.

Wojna w sprawozdaniu korespondenta jest bardzo ciekawym widokiem, choć nieraz widok ten pełen jest grozy i powagi.

Ciekawe jest, jak widzi wojnę żołnierz?

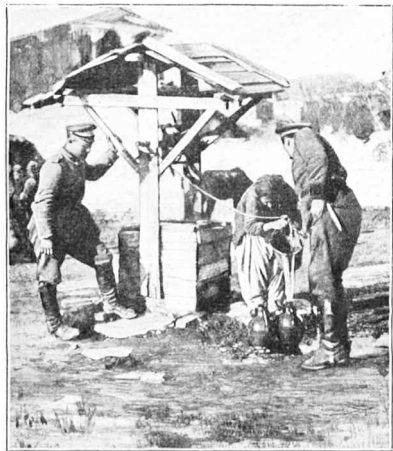
Poznać ją najlepiej można z listów żołnierskich. Proste, drobnem pismem zapisane ćwiartki papieru mieszczą w sobie tajemnice dusz i serc, bo nie na pokaz je pisano, nie konstruowano tu zdań z myślą o druku. I cóż pisze żołnierz, który przeszedł przez piekło ataków nad Sommę?

„Od tygodnia wciąż jesteśmy czynni, gdyż nie można umiarkować, kiedy Anglicy przejdą do ataku. Zajęcie bardzo przyjemne, gdyby nie to, że spać chce się okrutnie“.

Na froncie włoskim tak charakteryzuje walkę pewien żołnierz:

„O drugiej w nocy przyszedł rozkaz, że idziemy do ataku za godzinę. Nałożono bagnety na karabiny i punktualnie

Na terenie wojny.



Przy studni na stacji kolejowej w Ueskubie.

Z życia stowarzyszeń.



Fot. Maryan Fuks.

Nowootworzona siedziba dla drogistów „Mazowia“ Zgoda № 1.

o 3-ej marsz. Wylażąc z mego schroniska, zaczęliście o jakiś ostry kamień i rozwaliliście sobie spodnie na kolanie. Mocno mnie to wytrąciło z równowagi, bo jakże iść do ataku w pękniętych spodniach“.

A żołnierz, walczący pod Hulewiczanami, skarży się:

„Rosyjanie wałą i wałą bez przerwy. Tak mnie już zakurzyli, bo szrapnele padają blisko i wyrывая całe kawały ziemi, że podobny jestem pewno do murzyna. W lustrze przejrzą się nie wiem kiedy. A jestem ciekaw. I wykapałbym się porządnie“.

Często w listach żołnierskich spotkać się można z gorącą tęsknotą za domem, za rodziną, ale prawie nigdy, rzecz dziwna, żołnierze nie opowiadają o okropnościach. Wojna żołnierska prościej wygląda od barwnych i grozy pełnych obrazów, kreślonych ręką zawodowych opisywaczy.

F.

Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI. „Michasia i jej matka“, komedia w 3-ach aktach Caillavet'a i de Flers'a.

Lekka, o farsowym zacięciu komedia znanej i renomowanej spółki autorskiej z nad Sekwany p. t. „Michasia i jej matka“, na czas letni a przepelniony i tak mocnymi wrażeniami, jest zupełnie dobrą, odświeżającą strawą. Koncept wesoły bawi i każe chwilami wierzyć, że p. Grandier, dzięki zalotności swojej Michasi, przedzierzgnie się w aktorkę i wyjdzie za mąż za margrabiego. Sprytna znów Michasia doprowadzi i siebie do upragnionego małżeństwa z hrabią Urbasiem. W ten sposób, z maleńkiego sklepiu z tytułiem, Michasia i jej matka przeprowadzą się do pałacu margrabiego. Michasię grała p. Janiczówna. Jej mat-

kę, panią Grandier, p. Rotter. Margrabiego świetnie uplastycznił i z humorem pokazywał widowni p. Zelwerowicz. Hr. Urbasia, trochę idyotę, trochę ślamazarę, zrobił bez zbytecznego zachodu p. Jerzy Leszczyński. Ciekawą kreację kabotyńską-aktora dał p. Szobert: jego Monchablon wruszał nadmiarem talentu. Reżyseria niepotrzebnie zaakcentowała komedynowość; należało raczej farsowo potraktować przygody „Michasi i jej matki“.

E. C.

Figle fotograficzne.



Piękna róża zakrywa oblicze ulubionej artystki warszawskiej. — Ktojeż?

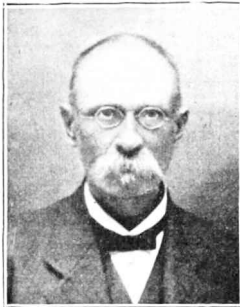
Ś. p. Konrad Toczyński.

Dnia 8 b. m. zmarł w Warszawie Konrad Toczyński, emeryt, uczestnik powstania 1863 r., przeżywszy lat 72. Zmarły skazany był na deportację do Syberii. Pozostawił po sobie pamięć gorącego patrioty i dobrego obywatela.



Ś. p. Józef Stankiewicz.

Znany zoolog, Józef Stankiewicz, zmarł d. 13 sierpnia r. b. Urodził się w Królewicach, ziemi radomskiej, w r. 1857. Nauki średnie pobierał w Kielcach i Radomiu. Studya wyższe ukończył w 1880 roku w Petersburgu na wydziale matematyczno-przyrodniczym, ze stopniem kandydata nauk przyrodzonych.



Zmarły znany był w szerokich kręgach naszego społeczeństwa, jako wieloletni naczelnik Wydziału Lasów Ordynacji Zamojskiej a następnie pedagog szkół średnich, początkowo w warszawskiej szkole Konopczyńskiego, a od 1908 w Kieleckiej w 7-mio kl. Szkole Polskiej.

Ś. p. Maciej Paszkowski.

Do rodziny, zamieszkałej w Warszawie, nadeszła z Moskwy spóźniona, smutna wiadomość o zgonie ś. p. Macieja Paszkowskiego, inżyniera, dyrektora kolei Moskiewsko-Brzeskiej. Ś. p. Paszkowski, będąc wybitnym działaczem na polu budowy kolei i zarządzania niemi, najprzód w kraju, a następnie w Rosyi, położył w tej dziedzinie pracy niemałe zasługi. Niepospolite zdolności i niezmiernie pożyteczna działalność zmarłego zjednały mu zasłużone uznanie wśród swoich i obcych. Dom ś. p. Paszkowskiego stanowił w Moskwie ognisko, gdzie koncentrowało się życie umysłowe i towarzyskie kolonii polskiej. Ś. p. Paszkowski zmarł na stanowisku dyrektora kolei Moskiewsko-Brzeskiej, zdala od kraju rodzinnego, dnia



19 sierpnia 1915 roku, pozostawiając zał szczerzy wśród szerokiej kół przyjaciół. Cześć pamięci godnego syna ojczyzny!

SPROSTOWANIE.

W № 33 Świata na stronie 5-jej zaszła pomyłka w informacji pod fotografią grupy kolegium Zboru Ewangelickiego. Na fotografii zdjęci byli przedstawiciele Zboru Ewangelicko Reformowanego a nie Augsburgskiego.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
St. Krzywoszewski „**ROZSTAJE**”
 KOMEDIA W 3-CH AKTACH.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Alfreda Konara
 „**Młodość panny Mani**”
 powieść Rb. 2.00
 „**Jesień**” „ „ 1.60
Do nabycia we wszystkich księgarniach

Skład Win i Restauracja
I. Lijewski i S-ka
 Krakowskie - Przedm. № 8.
 SPECYALNOŚĆ: 9914
 Stare wina Węg. dla Chorych i Rekonwalescentów, wszelkie gat. win zagranicznych oraz wina mszalne.



Stacja dla Uczni. 10889
 Solidny dom katolicki, posiadający obszerny lokal z wszelkimi nowoczesnymi wygodami, poszukuje od nowego roku szkolnego kilku w młodszym wieku uczni lub uczennic z zamożniejszych domów ziemianskich.
 Staranna chrześcijańska opieka i dostatnie utrzymanie zapewnione.
Wiadomość, Warszawa, Natolińska 10 m. 7.

Kamienie żółciowe
 rozpuszcza i leczy radykalnie
HEPAROL
 Prowizora farmacji BRONISŁAWA BORKOWSKIEGO
 Apteka SS-rów W. Kościńskiego, Karmelicka № 21.
 „ F. Więckowskiego, Marszałkowska № 110. 10067
 i inne apteki oraz pierwszorzędne składy apteczne

ARAGO ST. GÓRSKIEGO
 PEWNY NA WYNIŚCZENIE
 ZŁĄCZ WSZĘDZIE **ODCISKÓW**
Polecamy gorąco sparaliżowaną szwaczkę, niezdolną do pracy od kilku lat. Łaskawe ofiary dla Walas. przyjmuje Redakcja

Johna Kotły Stalowe
 cynkowane i emalowane dla pralni i kuchni do wmurowania, zamiast zarekwirowanych kotłów miedzianych.
lekkie — higieniczne — najtrwalsze — nierdzewiące
 przewyższające gatunkiem wszelkie inne kotły z żelaznej blachy lub z żelaza łanego.
 10087 **RÓŻNE WIELKOŚCI!**
Skład fabryczny Tow. Akc. J. A. JOHN
Warszawa, Mokotowska № 18.

Wyższa 8-mio klasowa Szkoła Realna Witolda Wróblewskiego (im. Pankiewicza)
SKŁADOWA Nr. 3.
 Chcąc umożliwić uczniom naszym wstęp do Politechniki i odpowiednich wydziałów uniwersytetu, przekształciliśmy szkołę realną 7-mio klasową, na Wyższą Szkołę Realną 8-mio klasową.
 Egzamina wstępne rozpoczną się dnia 29 sierpnia. Dawniejsi uczniowie obowiązani są powtórzyć zapis.
 Kancelarya otwarta codziennie od 10—1.
 Polecamy gorąco Szanownym czytelnikom 92 letnią staruszkę wdowę po urzędniku, która wobec dzisiejszych warunków zmuszona błagać o pomoc by nie umrzeć z głodu. Ofiary dla staruszki odciętej od rodziny przyjmuje Administracja „Świat”, Zgoda 1.